KSIĘGA PRAGNIENIA

O tajemnicy Imienia, głosie wewnętrznym i drodze ku poznaniu

Autorska księga inspirowana
Sefer ha-Heshek Abrahama Abulafii

ORA ET AMA
WĄSKA ŚCIEŻKA
ABRAHAM ABULAFIA · TOM III

Wydanie redakcyjne · 2026

SPIS TREŚCI

Nota od wydawcy. O księdze, której nie można odzyskać w całości

Prolog. List znaleziony przy pustym stole

CZĘŚĆ PIERWSZA. SERCE, KTÓRE SZUKA

Rozdział pierwszy. Czego pragniesz, kiedy pragniesz wiedzieć

Rozdział drugi. Miłość, która staje się drogą

Rozdział trzeci. Nauczyciel i człowiek, który przyszedł z pytaniem

Rozdział czwarty. Kochający, ukochany i samo pragnienie

CZĘŚĆ DRUGA. ALFABET, KTÓRY NIE MA KOŃCA

Rozdział piąty. Litera i otwarte drzwi

Rozdział szósty. Głos, którego nie można zatrzymać

Rozdział siódmy. Liczba i pokusa koniecznego sensu

Rozdział ósmy. Siedemdziesiąt dwa i granica Imienia

CZĘŚĆ TRZECIA. LUSTRO I GŁOS

Rozdział dziewiąty. Człowiek, który odpowiada samemu sobie

Rozdział dziesiąty. Wyobraźnia jest mostem, nie wyrokiem

Rozdział jedenasty. Żar, zachwyt i granice pewności

Rozdział dwunasty. Milczenie miary

CZĘŚĆ CZWARTA. KSIĘGA, KTÓREJ BRAKUJE KART

Rozdział trzynasty. Jedna trzecia ciszy

Rozdział czternasty. List do Saadii, którego nigdy nie znaleziono

Rozdział piętnasty. Etyka wiedzy, która chce być przekazana

Rozdział szesnasty. Serce wraca do domu

Epilog. Między słowem a odpowiedzią

DODATEK I. Dziesięć dni z Księgą pragnienia

DODATEK II. Mapa historycznego źródła i naszej interpretacji

DODATEK III. Mały słownik czytelnika

DODATEK IV. Źródła i dalsze lektury

Zamknięcie tomu III

Nota od wydawcy. O księdze, której nie można odzyskać w całości

Wśród dawnych tekstów mistycznych są księgi, które dotarły do nas jako starannie zachowane budowle, i takie, po których pozostały części murów, odciski drzwi, kilka schodów prowadzących ku nieistniejącej już kondygnacji. *Sefer ha-Heshek — Księga pragnienia* Abrahama Abulafii — należy, w stanie przekazu wykorzystanym w tym wydaniu, raczej do drugiej kategorii. Nie dlatego, że jego treść jest pusta, lecz dlatego, że trzeba odróżniać głos średniowiecznego autora od pracy późniejszych kopistów i wydawców.

W dostarczonym nam tomie hebrajskim *Sefer ha-Heshek*, opublikowanym w Jerozolimie w 2002 roku, redaktor Amnon Gross pisze, że korzystał z jednego znanego mu rękopisu, obciążonego licznymi błędami, i szacował, że mogła zaginąć mniej więcej jedna trzecia dzieła. Dlatego obok przekazu rękopiśmiennego wydrukował tekst poddany własnym poprawkom. To cenna praca edytorska, ale żaden czytelnik odpowiedzialnego opracowania nie powinien mylić takiego stanu zachowania ze świadectwem nienaruszonego oryginału. Nawet szczegóły datacji i układu wymagają sprawdzania w badaniach nad rękopisami.

Nasza książka nie jest pełnym polskim przekładem *Sefer ha-Heshek*, nie jest wydaniem krytycznym i nie rości sobie prawa do uzupełniania zaginionych ustępów. Jest **samodzielną współczesną opowieścią filozoficzno-mistyczną**, wyrosłą z rozpoznawalnych motywów traktatu: miłości poznania, relacji nauczyciela i ucznia, liter i ich kombinacji, Imienia, głosu wewnętrznego, napięcia między wyobraźnią a intelektem, gotowości do spotkania z tym, czego nie sposób posiadać.

To, co historyczne, będziemy oznaczać jako historyczne. To, co dopowiadamy — jako nasze. Gdzie odwołujemy się do Abulafii, opisujemy rozpoznawalne wątki źródłowe, a nie wkładamy mu w usta wymyślonych zdań. Krótkie obrazy literackie, rozmowy i listy w tej książce są fikcją Ora et Ama, nie rekonstrukcją wydarzeń z XIII wieku. Współczesne tłumaczenia, między innymi przygotowane przez Aviego Solomona wybory z pism Abulafii, traktujemy jako materiał pomocniczy; nie przedrukowujemy ich ani nie przedstawiamy jako naszego własnego przekładu.

Abulafia należał do żydowskiego świata Tory, modlitwy, filozofii Majmonidesa i kabały prorockiej. Jego praca z językiem nie była uniwersalną techniką samorozwoju oddzieloną od judaizmu. Zachowujemy ten kontekst nawet wtedy, gdy pytania przekładamy na doświadczenie czytelnika, który nie

podziela jego przekonań. Traktat zawiera opisy intensywnych praktyk religijnych związanych z Imieniem, ruchem, wymawianiem liter i oddechem. Nie przekazujemy ich jako instrukcji do samodzielnego odtwarzania ani jako metody wywoływania wizji. W proponowanych dalej ćwiczeniach pozostaniemy przy spokojnym czytaniu, pisaniu, rozpoznawaniu własnych intencji i etycznym namyśle.

W dwóch poprzednich tomach serii mówiliśmy o świetle, które pozwala zobaczyć dom, oraz o człowieku, który po doświadczeniu musi z tego domu powrócić do ludzi. Tutaj zadamy pytanie wcześniejsze i bardziej niepokojące: **kto właściwie chciał wejść do środka?** Kto szuka światła? Co w nim domaga się odpowiedzi? I czy pragnienie prawdy może dojrzewać, nie przemieniając się w pragnienie posiadania prawdy?

Prolog. List znaleziony przy pustym stole

W zajeździe, do którego przybył przed wieczorem, było tylko jedno wolne pomieszczenie. Okno wychodziło na ciasny dziedziniec. Pośrodku stał stół, a na nim miska z wodą, zardzewiała sprzączka i kawałek sznurka. Wędrowiec przesunął sprzączkę w stronę ściany i położył obok niej skórzaną torbę. Przez cały dzień niósł w niej list, którego adresat nie został wskazany.

Na zewnętrznej stronie ktoś napisał tylko: „Temu, kto pragnie”.

Nie był pewien, czy wolno mu go otworzyć. Ta niepewność zawstydziła go bardziej niż nieprzespana noc. Od wielu lat uważał się za poszukiwacza. Czytał książki o wiedzy ukrytej, rozpoznawał znaki na starych rycinach, potrafił wymienić imiona mistrzów, których nie przeczytał do końca. Wśród znajomych uchodził za człowieka odważnego, ponieważ nie wahał się mówić o tym, czego inni nie rozumieli. A jednak cztery słowa na kopercie wystarczyły, by poczuł się jak ktoś, kto wszedł do nieznanego domu bez zaproszenia.

Uchylił okno. Na dziedzińcu kobieta naprawiała drewniane wiadro. Wkładała między obręcz i klepkę cienkie paski materiału, sprawdzała szczelność, poprawiała nierówności. Pracowała powoli. Wędrowiec patrzył na jej ręce i pomyślał, że od rana nie zrobił niczego, co wymagałoby równie cierpliwej uwagi. Zdążył za to trzy razy opowiedzieć obcym ludziom, czego nauczył się o tajemnej konstrukcji alfabetu.

Otworzył kopertę. W środku znajdowała się pusta kartka.

Przez chwilę uznał to za drwinę. Potem za zagadkę. Następnie przyszło podejrzenie, że ktoś chce go zmusić do wymyślenia odpowiedzi i nazwania jej objawieniem. Odłożył kartkę. Po raz pierwszy dostrzegł, jak szybko jego umysł nadaje nieznanemu zdarzeniu gotowe znaczenia. Nie potrafił pozwolić, by kartka pozostała po prostu pusta.

Woda w misce była nieruchoma, lecz powierzchnia odpowiadała na najmniejszy ruch stołu. Gdy podniósł dłoń, zobaczył swoje odbicie, rozciągnięte w krzywym lustrze. Nie mógł uchwycić twarzy, dopóki nie przestał potrząsać miską. Pomyślał wtedy, że być może z pragnieniem jest podobnie. Niektóre pytania domagają się działania; inne najpierw proszą, żeby przestać zmuszać rzeczywistość do odpowiedzi.

Wziął pióro. Na pustej kartce napisał: „Pragnę zrozumieć”. Zaraz pod tym dodał: „Pragnę, by ktoś uznał, że zrozumiałem”. Przeczytał oba zdania i dostrzegł, że nie są tym samym. Pierwsze otwierało drzwi ku temu, czego nie znał. Drugie pragnęło świadka, zachwytu i potwierdzenia jego wyjątkowości.

U dołu kartki pozostawił wolne miejsce. Nie wiedział, co dopisze jutro.

Z dziedzińca dobiegł odgłos nalewanej wody. Kobieta sprawdzała naprawione wiadro. Nie przeciekało.

Wędrowiec zgasił świecę. List pozostał otwarty. Noc tym razem nie domagała się, aby ją nazwać.

CZĘŚĆ PIERWSZA. SERCE, KTÓRE SZUKA

Rozdział pierwszy. Czego pragniesz, kiedy pragniesz wiedzieć

Głód i jego przedmiot

Pragnienie nie jest jeszcze mądrością. Może stać się jej początkiem, ale może również przywiązać człowieka do obrazu samego siebie jako tego, który wie więcej. W języku codziennym mówimy, że pragniemy wiedzy, podobnie jak pragniemy odpoczynku, bezpieczeństwa albo bliskości. Wydaje się nam, że chodzi po prostu o brak i jego zaspokojenie. Nie wiemy czegoś; zdobywamy informację; brak ustaje. Tymczasem pragnienie poznania często nie znika w chwili otrzymania odpowiedzi. Przeciwnie: odpowiedź może otworzyć obszar większy niż pytanie.

Wyobraź sobie człowieka, który przychodzi do biblioteki, by znaleźć znaczenie jednego hebrajskiego słowa. Sięga po słownik. Widzi kilka możliwości tłumaczenia. Otwiera komentarz, później inne wydanie, później artykuł o historii rękopisów. Po kilku godzinach nie ma już prostego odpowiednika, którego szukał. Zamiast niego odkrywa, że słowo żyło w różnych ustach, stuleciach i sporach. Pierwotna niewiedza była wąska, lecz nowe rozumienie odsłoniło ogromny krajobraz. Może poczuć frustrację: chciał jednej odpowiedzi. Może też poczuć radość: otworzyło się coś, co nie było jego własnością.

Pragnienie dojrzałe rozpoznaje tę różnicę. Nie domaga się, żeby poznany świat zmieścił się w dawnym naczyniu. Pozwala, by samo naczynie uległo przemianie. Nie znaczy to, że każda niejasność jest głębią. Niekiedy książka jest po prostu źle napisana, nauczyciel mało rzetelny, a tajemnicza formuła pusta. Trzeba umieć odróżnić trudność rzeczywistą od dekoracyjnego zamętu. Wąska Ścieżka nie polega na wychwalaniu niezrozumiałości. Polega na uczciwości wobec tego, co jeszcze nie zostało zrozumiane.

Trzy pytania

Zanim zapytasz, co oznacza dany znak, możesz zadać sobie trzy pytania. Po pierwsze: czego szukam w tym tekście? Po drugie: co chciałbym, aby tekst potwierdził? Po trzecie: jak zareaguję, jeśli okaże się, że autor miał na myśli coś zasadniczo innego? Te pytania nie prowadzą do szybkiej satysfakcji. Odsłaniają natomiast obszar, w którym lektura spotyka się z charakterem czytelnika.

Człowiek może wybrać mistyczny traktat, ponieważ cierpi i potrzebuje nadziei. Może po niego sięgnąć z czystej ciekawości intelektualnej. Może również pragnąć przewagi nad innymi: chciałby znać Imię, którego nie znają sąsiedzi, posiadać sekret, dzięki któremu wzrośnie jego znaczenie. W każdej z tych postaw jest inne napięcie. W pierwszej trzeba uważać, by nie zastępować pomocy wyobrażeniem o cudzie. W drugiej — by nie uczynić z żywej tradycji wyłącznie przedmiotu kolekcjonerskiego. W trzeciej — by rozpoznać pokusę władzy.

Abulafia pisał z wnętrza religijnego świata, w którym pragnienie boskiego poznania nie było tożsame z ciekawością egzotycznego przeżycia. W zachowanym wstępie do *Sefer ha-Heshek* łączy temat pragnienia z przekazywaniem wiedzy i z relacją do ucznia. Nasza interpretacja zatrzymuje się przy tej relacji: pragnąć poznania oznacza również przyjąć, że wiedza coś od nas wymaga. Nie wystarczy wziąć. Trzeba nauczyć się odpowiadać.

Próba pustej kartki

Pusta kartka z prologu nie miała sekretnego znaczenia. To czytelnik zaczął od razu wypełniać ją własnym oczekiwaniem. Podobnie bywa z księgą, którą otaczamy aurą cudowności, zanim prześledzimy choć jeden argument. Wyobraźnia nie jest wrogiem. Bez niej nie zbliżylibyśmy się do metafory ani opowieści. Staje się jednak niewiarygodnym przewodnikiem, gdy odmawiamy jej imienia. Mówimy wtedy „tekst objawił”, choć w istocie dopisaliśmy mu własne pragnienie.

Odwaga czytania polega czasem na zapisaniu obu zdań obok siebie: „Autor mówi” oraz „Ja słyszę”. Między nimi znajduje się przestrzeń odpowiedzialnej interpretacji. Nie musimy usuwać żadnego z tych głosów. Musimy wiedzieć, kiedy który przemawia.

Wróć więc do pierwszego pytania i nie odpowiadaj na nie w pośpiechu. Pragnienie to nie błąd wymagający natychmiastowej naprawy. To siła, której trzeba nadać kierunek, zanim oddamy jej ster.

Rozdział drugi. Miłość, która staje się drogą

Nie wszystko, co przyciąga, prowadzi

Istnieją pragnienia, które rozszerzają życie, oraz takie, które powoli odbierają mu oddech. Z zewnątrz mogą wyglądać podobnie. Człowiek poświęca im czas, powraca do nich myślą, odczuwa niecierpliwość, gdy zostają niezaspokojone. Dopiero po pewnym czasie widać, czy nowa pasja uczyniła go uważniejszym, czy tylko zajęła miejsce wszystkich pozostałych spraw.

Przypomnij sobie chwilę, gdy po raz pierwszy spotkałeś książkę, która naprawdę cię poruszyła. Mogłeś zapomnieć o porze posiłku, przełożyć spotkanie, siedzieć do późna przy lampie. Nie dlatego, że ktoś rozkazał ci czytać. Czułeś wezwanie. W tej energii znajduje się coś pięknego: umysł rozpoznaje możliwość, której dotychczas nie umiał sobie wyobrazić. Tak rodzi się zainteresowanie prowadzące do dyscypliny. Ale ta sama energia może stać się zachłannością. Wtedy kolejna książka nie służy lepszemu rozumieniu, lecz zagłuszaniu lęku, że nadal jesteś zwyczajnym człowiekiem.

W hebrajskim terminie *heshek* pobrzmiewa intensywne pragnienie, żar zwrócenia się ku czemuś. Nie zamieniamy go tutaj na jedną współczesną kategorię emocjonalną. W tekstach i w historycznym otoczeniu Abulafii pragnienie łączy się z miłością, wiedzą i religijnym dążeniem do Boga. Nasze pytanie brzmi inaczej, choć nie bez związku z dawną myślą: czy można zachować żar pragnienia, a zarazem nie spalić nim wszystkiego wokół?

Ogień przy stole

Wędrowiec z prologu odwiedził kiedyś dom, w którym gospodarz przechowywał niewielki węglowy piecyk. Zimą dzięki niemu ogrzewał jedyną izbę. Ogień był pożyteczny wtedy, gdy pozostawał w naczyniu; gdy wypadł na dywan, mógł zniszczyć cały dom. Nie znaczyło to, że piecyk był zły. Znaczyło, że energia wymaga formy.

Podobnie pragnienie potrzebuje miary. Nie jest nią obojętność ani wyrachowana ostrożność. Miara polega na tym, że pragnienie potrafi odczekać, sprawdzić, wysłuchać, skorygować własny kierunek. Gdy człowiek pragnie piękna, może przestać widzieć cudzą wolność. Gdy pragnie prawdy, może zacząć gardzić tymi, którzy pytają inaczej. Gdy pragnie duchowego doświadczenia, może uznać zwykłą opiekę nad bliskimi za przeszkodę na drodze. Wtedy nie pragnienie prowadzi go ku głębi, lecz on sam szuka dla niego usprawiedliwienia.

W literaturze mistycznej łatwo podziwiać bezkompromisowość. Podróżnik porzuca dom, uczeń zapomina o świecie, asceta przekracza granice. Opowieści te mają swoje religijne znaczenie i historyczne uwarunkowania. Nie wolno jednak zamieniać ich w prosty nakaz porzucenia odpowiedzialności. Inaczej mistyka staje się alibi dla własnej nieobecności.

Miłość zdolna do korekty

Najtrudniej przyznać, że coś kochanego mogło zostać źle zrozumiane. Człowiek przywiązuje się do interpretacji jak do krajobrazu dzieciństwa: broni jej, ponieważ wypełnił ją własną historią. Kiedy odnajduje świadectwo sprzeczne z dawnym odczytaniem, doświadcza niemal osobistej straty. A przecież miłość, która pozwala drugiemu istnieć poza naszym wyobrażeniem, jest dojrzalsza od zachwytu niezdolnego do przyjęcia prawdy.

Tak samo można kochać tekst. Nie przez chronienie go przed historią, lecz przez wnikliwą lekturę. Nie przez poprawianie autora tak długo, aż zacznie mówić naszym głosem, lecz przez gotowość do spotkania z jego odmiennością. Jeżeli *Sefer ha-Heshek* jest uszkodzone, nie odzyskamy utraconych fragmentów siłą zachwytu. Możemy jednak kochać księgę na tyle uczciwie, aby nie wypełniać jej luk podrobionym głosem Abulafii.

Ogień w piecyku pozostaje ogniem. Kto nauczy się o niego dbać, może przy nim czytać przez wiele zim. To mniej widowiskowy obraz miłości niż płomień pochłaniający dom. Być może jednak właśnie ten mniejszy płomień pozwala wiedzy przetrwać.

Rozdział trzeci. Nauczyciel i człowiek, który przyszedł z pytaniem

Dwa spojrzenia

Wyobraźmy sobie spotkanie w Messynie — nie jako opis odnalezionego wydarzenia, lecz jako scenę, w której odzywa się jeden z najważniejszych tematów historycznego traktatu. Do nauczyciela przychodzi młody człowiek. Nie prosi o pieniądze ani o miejsce przy stole. Chce nauczyć się czegoś, czego nie może otrzymać przez przypadkowe wysłuchanie opowieści. Nauczyciel patrzy na niego, próbując odróżnić ciekawość chwilową od pragnienia zdolnego do pracy.

Takie spotkanie zawsze ma dwie strony. Uczeń pragnie, by ktoś potwierdził jego gotowość. Nauczyciel może pragnąć ucznia, dzięki któremu zobaczy własną wiedzę odbitą w podziwie. W obu stronach kryje się pokusa. Uczeń chciałby skrócić drogę, nauczyciel — stać się jej jedyną bramą. Jeśli nie będą uważni, z relacji poznania powstanie relacja zależności.

W zachowanej partii *Sefer ha-Heshek* Abulafia przedstawia dzieło jako odpowiedź na silne pragnienie wiedzy ucznia o imieniu Saadia. O szczegółach tego związku historycy mogą dyskutować, jednak wątek przekazania nauki osobie, która pragnie ją otrzymać, jest w tekście wyraźny. To coś więcej niż konwencja dedykacji. Księga pokazuje, że wiedza nie krąży jedynie między zdaniami. Przechodzi między ludźmi.

Sztuka zadawania drugiego pytania

Mądry uczeń nie ogranicza się do pytania: „Czego mam się nauczyć?”. Z czasem dodaje: „Jak będę wiedział, że zrozumiałem?”, „Co mogłoby podważyć moje przekonanie?”, „Co powinienem zrobić, jeśli nauczyciel się pomyli?”. Te pytania nie osłabiają nauki. Chronią ją przed zastąpieniem prawdy autorytetem. Nauczyciel, który potrafi odpowiedzieć „sprawdź to sam, w dostępnych źródłach”, oddaje uczniowi coś cenniejszego niż sekret: prawo do odpowiedzialnego myślenia.

Dawny świat religijny posiadał swoje hierarchie, których nie należy przepisywać wprost na dzisiejsze doświadczenie. Współczesny czytelnik jest jednak nadal podatny na fascynację mistrzem. Ogląda nagranie, czyta osobistą historię, doświadcza zaufania i zaczyna uważać, że czyjś głos zwalnia go z własnego sądu. Łatwo wówczas pomylić przewodnika ze źródłem światła. A przecież człowiek może pomóc komuś zobaczyć drogę, nie posiadając samej drogi.

Co zostaje po odejściu

Pewnego dnia uczeń przestanie przychodzić. Być może wyjedzie. Być może odnajdzie własne pytania, których dawny nauczyciel nie rozumie. Być może zrozumie tekst inaczej, a jego odczytanie będzie lepsze. Ten moment jest próbą dla obu stron. Jeśli uczeń potrafi podziękować bez oddania wolności, a nauczyciel potrafi się z nim rozstać bez upokorzenia, ich relacja spełniła ważną część swego zadania.

Książka nie jest mistrzem. Ma tę przewagę, że można ją zamknąć. Można wrócić do zdania po roku, dopisać uwagę na marginesie, nie zgodzić się, sprawdzić rękopis. Nie odpłaca obrazą. Nie domaga się wyłączności. W najlepszym przypadku przypomina rozmowę, której uczestnicy nie muszą zwyciężyć.

Nie chcę, abyś kończąc ten rozdział, wybrał jednego nieomylnego przewodnika. Chciałbym raczej, abyś rozpoznał, jak wygląda człowiek, przy którym twoje pytania stają się dokładniejsze, a odpowiedzialność większa. Z takiej relacji może wyrosnąć rzeczywiste poznanie. Pozostałe obietnice bywają jedynie pięknie oprawioną zależnością.

Rozdział czwarty. Kochający, ukochany i samo pragnienie

Trójkąt bez trzech właścicieli

Człowiek kocha. Istnieje to, ku czemu zwraca miłość. Istnieje też sama więź, która powstaje pomiędzy jednym a drugim. Te trzy rozróżnienia wydają się proste, dopóki nie próbujemy odpowiedzieć, gdzie dokładnie mieszka uczucie. Czy w osobie kochającej? Czy w ukochanej? A może w napięciu, którego nie da się przypisać żadnej stronie? Dawne pisma filozoficzne znały podobne pytania. Nie były tylko grą słów. Chodziło o stosunek pragnienia do poznania i o możliwość jedności, która nie znosi wszystkich różnic.

W zachowanej hebrajskiej partii traktatu *Sefer ha-Heshek* pojawiają się figury pragnącego, przedmiotu pragnienia i pragnienia. Abulafia zestawia je z rozważaniami o intelekcie: poznającym, poznawanym i poznaniu urzeczywistnionym. Są to idee wpisane w jego filozoficzno-kabalistyczny język, a nie gotowy model współczesnej psychologii relacji. Nasza książka proponuje do nich analogię, ale nie utożsamia obu porządków.

Zatrzymaj się przy zdaniu: „Chcę zrozumieć człowieka, którego kocham”. Z początku brzmi ono niewinnie. Jednak im silniej pragniesz, by druga osoba pozostała zgodna z twoim obrazem, tym trudniej naprawdę ją usłyszeć. Jeśli kochany ma być jedynie lustrem twoich potrzeb, miłość przestaje być relacją, a staje się zawłaszczeniem. Podobnie z księgą: ten, kto pragnie odkryć w niej tylko własne poglądy, nie spotyka tekstu, lecz rozpoznaje siebie w jego papierze.

Poznanie jako spotkanie

Współczesny świat lubi mierzalną zdobycz. Ukończony kurs, zdobyty certyfikat, zapisany cytat, liczba przeczytanych tomów — każda z tych rzeczy może mieć wartość. Żadna jednak nie gwarantuje, że doszło do spotkania. Spotkanie wymaga gotowości na zmianę. Rozmowa z drugim człowiekiem staje się prawdziwa nie w chwili, kiedy potrafię dokończyć za niego zdanie, lecz kiedy odkrywam, że mówi coś, czego się nie spodziewałem.

Można w tym dostrzec analogię do poznania: umysł nie tylko zbiera przedmioty, ale zostaje przez nie przekształcony. Książka historyczna przypomina nam tutaj o własnej odmienności. Średniowieczny autor nie zna naszego słownika, problemów społecznych ani technologicznych. Jeśli pozwolimy mu pozostać sobą, zmusza nas do przemyślenia przekonań, które wydawały się naturalne. To nie dowód nadprzyrodzonego działania tekstu. To zwyczajne, a jednak niezwykle wymagające wydarzenie lektury.

Gdy więź nie jest własnością

Wędrowiec chciał napisać list do osoby, z którą od lat nie rozmawiał. Pierwszą wersję zapełnił wyjaśnieniami. Druga zawierała obronę. W trzeciej wymieniał wszystkie sytuacje, gdy został źle potraktowany. Dopiero przy czwartej dostrzegł, że każda próba była rozprawą mającą przynieść mu zwycięstwo. Wziął czystą kartkę i napisał: „Chciałbym zrozumieć, co usłyszałeś wtedy w moich słowach". Nie wiedział, czy otrzyma odpowiedź. Po raz pierwszy jednak zostawił w niej miejsce dla drugiego człowieka.

Tak samo można rozpocząć studiowanie mistyki. Zamiast żądać: „Ujawnij mi sekret, który potwierdzi moją wyjątkowość", powiedzieć: „Pokaż mi, gdzie moje rozumienie jest zbyt ciasne". Pragnienie nie staje się przez to słabsze. Staje się mniej zachłanne.

Kochać mądrość nie znaczy posiadać mądrość. W języku dawnych filozofów różnica była oczywista; w naszym życiu często o niej zapominamy. Książka pragnienia przypomina, że przedmiot poszukiwania pozostanie większy niż nasze pragnienie znalezienia odpowiedzi. Inaczej wszystko, co spotkamy, będziemy mierzyć wyłącznie własną miarą.

CZĘŚĆ DRUGA. ALFABET, KTÓRY NIE MA KOŃCA

Rozdział piąty. Litera i otwarte drzwi

Znak mniejszy od dłoni

W czasach, kiedy wędrowiec przepisywał własne notatki, zdumiewało go, jak niewiele potrzeba, by powstała różnica pomiędzy jednym zdaniem a drugim. Niewielki znak, czasem niemal niezauważalna kreska, potrafił zmienić sens prośby w rozkaz, wyznania w pytanie, wyroku w możliwość łaski. Litery były małe, a jednak służyły do stawiania całych światów. Na ich kruchych plecach spoczywały prawa, wspomnienia, imiona zmarłych i słowa, których człowiek nie odważył się wypowiedzieć na głos.

W filozofii Abulafii litery hebrajskie nie są wyłącznie wygodnym narzędziem zapisywania myśli. Stanowią szczególny przedmiot refleksji religijnej i intelektualnej. Średniowieczny kabalista łączył fascynację kombinacjami liter z lekturą *Sefer Jecira* i tradycją świętego języka. Nie znaczy to, że każdej współczesnej zabawie alfabetem można przypisać kabalistyczną moc. Sens jego pracy wyrastał z całego kontekstu: hebrajskiej Biblii, studiów filozoficznych, liturgii, pojęcia boskiego Imienia. Usunięty z tego otoczenia znak staje się jedynie ładnym ornamentem.

Mimo to współczesny człowiek może uczyć się od dawnego zainteresowania literą pewnej pokory. Zanim powstanie wielkie słowo — „przeznaczenie”, „oświecenie”, „miłość”, „sprawiedliwość” — istnieje drobny ślad. Kto potrafi przyjrzeć się drobiazgowi, zauważy może, jak łatwo gubi sens w pośpiechu. Zdarza się, że ogromny spór wybucha nie z powodu różnicy fundamentalnych przekonań, lecz dlatego, że jednemu zdaniu przypisano niewłaściwy ton. Zdarza się również odwrotnie: piękna forma ukrywa zamiar, którego nie da się obronić.

Czytanie od środka

Wyobraź sobie starą bramę, której nie można już otworzyć. Jej zawiasy zardzewiały; drewno popękało. Można ją odmalować, sfotografować, opisać w katalogu zabytków. Można też zapytać, do czego kiedyś prowadziła. Podobnie z literą: sam jej kształt jest ważnym świadectwem, ale nie wystarcza do zrozumienia świata, w którym była wymawiana, komentowana i czczona. Uczciwy czytelnik nie wybiera między zachwytem nad formą a badaniem jej historii. Potrzebuje jednego i drugiego.

Kiedy bada się tradycję hebrajskich tekstów, trzeba także rozróżnić pismo spółgłoskowe, sposoby wokalizacji, odmienne odczytania, interpretacje liczbowe i mistyczne. Nie każdy zabieg ma ten sam status. Nie wszystko było znane w każdym okresie w identycznej postaci. Sprowadzanie całej tradycji do jednego współczesnego diagramu byłoby jak twierdzenie, że całą muzykę można wyjaśnić jednym akordem.

A jednak w pojedynczym znaku zaczyna się pewna lekcja człowieczeństwa. Piszesz do kogoś: „Wróć". Potem zatrzymujesz się i dopisujesz: „Jeżeli zechcesz". Dwie małe zmiany sprawiają, że list przestaje przypominać rozkaz. Nie jest to kabała Abulafii. Jest to współczesne doświadczenie odpowiedzialności za słowo, do którego skłania nas lektura człowieka tak bardzo skupionego na języku.

Drzwi bez obietnicy

Nie obiecujmy zatem, że każda litera kryje ukrytą wiadomość przeznaczoną osobiście dla nas. Gdybyśmy w to uwierzyli, cały świat stałby się ekranem naszych oczekiwań. Zamiast rozumienia tekstu otrzymalibyśmy niekończący się ciąg samopotwierdzeń. Wąska Ścieżka idzie w przeciwną stronę. Pyta najpierw, czy dobrze odczytaliśmy to, co rzeczywiście zapisano.

Wędrowiec położył przed sobą kartkę. Napisał imię kogoś, wobec kogo zachował się niesprawiedliwie. Patrzył długo na litery. Nie zmieniły położenia i nie zaczęły świecić. Uświadomił sobie jednak, że imię, które zwykle wypowiadał z gniewem, należy do człowieka posiadającego własną historię. Zobaczył, ile przemocy może zawierać jedno nieuważnie wypowiedziane słowo. Prawdziwa zmiana nie zaszła na papierze. Zaszła w czytelniku.

Litera pozostała mała. Drzwi stały otwarte.

Rozdział szósty. Głos, którego nie można zatrzymać

Ciało wypowiada myśl

Pismo pozwala zachować słowo wtedy, gdy usta milczą. Głos sprawia, że słowo na chwilę przestaje być tylko znakiem. Wychodzi z ciała, wypełnia przestrzeń, dociera do innej osoby i znika, zanim zdążymy je cofnąć. Dlatego głos jest tak delikatnym miejscem odpowiedzialności. Można poprawić zdanie na kartce. Nie sposób wymazać zdania z pamięci kogoś, kto usłyszał je w chwili upokorzenia.

U Abulafii relacja liter, samogłosek, wymowy i ruchu jest częścią rozbudowanych praktyk religijno-mistycznych. Nie przenosimy tych praktyk wprost do książki dla współczesnych czytelników. Nie zastępujemy też ich znaczenia twierdzeniem, że były po prostu starą techniką oddechową. Historyczna praca z Imieniem związana była z konkretnymi założeniami teologicznymi i oczekiwaniem doświadczenia, które autor rozumiał w kategoriach prorockich. W naszym tekście pozostanie przede wszystkim przedmiotem badania i refleksji.

Pytanie, które możemy sobie dziś postawić, jest skromniejsze: czy wiesz, jakim głosem zwracasz się do świata? Nie chodzi o barwę i wysokość dźwięku. Chodzi o to, czy w twoim głosie jest miejsce dla odpowiedzi. Niekiedy zdanie bez zarzutu pod względem treści bywa wypowiedziane tak, że rozmówca słyszy w nim pogardę. Niekiedy człowiek mówi o miłości, ale tempo jego słów nie pozwala drugiemu wtrącić ani jednego oddechu. Nie potrzeba tajemnej wiedzy, by to zauważyć. Potrzeba odwagi wysłuchania siebie.

Rozmowa przy studni

W małej osadzie dwie osoby spotkały się przy studni. Pierwsza szukała wiadomości o drodze prowadzącej za góry. Druga znała tę drogę dobrze, lecz mówiła niewyraźnie i z niecierpliwością. „Idź za mur, skręć przy drzewie, a potem już zobaczysz”. Wędrowiec nie wiedział, które drzewo ma na myśli. Zapytał jeszcze raz. Otrzymał głośniejszą odpowiedź, ale nie dokładniejszą. Im bardziej podnosił głos przewodnik, tym mniej rozmówca rozumiał.

W końcu do rozmowy dołączyło dziecko. Poprosiło dorosłego, by narysował drogę patykiem na ziemi. Nagle okazało się, że w miejscach, w których głos był najbardziej pewny, pamięć pozostawiała luki. Trzeba było uzupełnić opis. To zdarzenie nie ma w sobie nic cudownego. Przypomina jednak, że pewność brzmienia i dokładność wiedzy są odrębnymi sprawami.

Współczesne życie pełne jest głosów, które nieustannie żądają uwagi. Rozmowy, transmisje, komunikaty, nagrania mają przekonać nas w kilka sekund. Gdy przywykniemy do takiego tempa, cisza zaczyna wyglądać jak brak treści. A przecież czas pomiędzy jednym zdaniem a drugim pozwala sprawdzić, czy usłyszeliśmy sens, czy tylko ton. Człowiek, który nie umie przerwać własnego monologu, traci połowę rozmowy.

Milczenie, które niczego nie udaje

Można milczeć z troski i można milczeć dla dominacji. Różnica jest zasadnicza. Milczenie nie staje się święte tylko dlatego, że trwa długo. Bywa karą, odsunięciem, odmową pomocy. Jest jednak także milczenie, w którym odkładamy gotową odpowiedź, aby dopuścić istnienie innych znaczeń. To jego będziemy szukać.

Wędrowiec pewnego ranka usłyszał, jak gospodyni powtarza imię zmarłej siostry. Nie prosiła go o radę. Nie oczekiwała komentarza do tradycji religijnych. Chciała powiedzieć imię na głos, ponieważ obawiała się, że któregoś dnia zapomni jego brzmienie. Wędrowiec siedział obok i niczego nie dodawał. Po długiej chwili kobieta podziękowała mu za wysłuchanie.

Wtedy zrozumiał, że głos jest czymś więcej niż narzędziem przekazywania wiadomości. Może być miejscem pamięci, obecności, zobowiązania. Należy do ciała, lecz sięga dalej niż ciało. Nie musi przy tym prowadzić do nadprzyrodzonego doświadczenia. Wystarczy, że dotrze do drugiego człowieka.

Rozdział siódmy. Liczba i pokusa koniecznego sensu

Dlaczego liczymy

Liczba obiecuje porządek. Tam, gdzie spojrzenie widzi chaos, rachunek potrafi odkryć regularność. Mierzymy czas, odległość, wagę, długość rozmowy. Liczymy godziny snu i strony książki. Z tych umiejętności powstały narzędzia konieczne dla cywilizacji. Ta sama potrzeba porządku sprawia jednak, że zaczynamy dostrzegać liczby jako znaki przeznaczenia. Jeżeli jakieś zestawienie pojawiło się dwa razy, szukamy powodu. Jeżeli powtórzyło się trzeci raz, pragnienie sensu staje się jeszcze silniejsze.

W historycznych tradycjach interpretacji hebrajskiej litery mają wartości liczbowe, a gematria bywa jedną z metod zestawiania słów i pojęć. Abulafia korzystał również z kombinatorycznych sposobów pracy z językiem. Rozpoznanie tej cechy jego myśli nie upoważnia nas jednak do twierdzenia, że każda zbieżność liczbowa dowodzi duchowej tożsamości. Metoda interpretacyjna działa w określonej tradycji i według jej założeń. Nie jest automatycznie matematycznym dowodem prawdziwości jakiegoś przekonania.

Warto przyjrzeć się własnej radości, kiedy liczby „się zgadzają”. Czasami nie cieszy nas odkrycie, lecz potwierdzenie wcześniej obranej tezy. Nie pytamy wtedy o inne możliwe układy, o reguły doboru znaków, o to, ile kombinacji odrzuciliśmy, ponieważ nie dawały pożądanego wyniku. Jeśli ze stu prób wybierzemy jedną efektowną, uzyskamy pozór konieczności. Pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć zniknie z opowieści.

Rachunek i znaczenie

Ktoś może powiedzieć: „Skoro liczba jest precyzyjna, interpretacja musi być pewna”. To nie wynika jedno z drugiego. Precyzyjny wynik bywa elementem wieloznacznej opowieści. Można poprawnie policzyć litery w wyrazie i nadal nie wiedzieć, dlaczego średniowieczny autor zestawiał ten wyraz z innym. Można poznać liczbę powtórzeń motywu w tekście i nie zrozumieć jego funkcji. Zdarza się też, że tradycje zapisu różnią się szczegółami, a wraz z nimi zmieniają się wyniki obliczeń.

Trudność polega na zachowaniu dwóch rodzajów szacunku naraz: szacunku dla historycznej metody oraz szacunku dla granic tego, co metoda dowodzi. Nie chcemy kpić z dawnego uczonego dlatego, że jego język nie jest językiem współczesnej nauki. Nie chcemy również przypisywać jego praktyce praw,

których sam tekst nie ustanawia. Można badać, porównywać, rozumieć i pozostawać świadomym różnicy.

Wyobraźmy sobie stary most z kamienia. Konstruktor policzył jego łuki dokładnie; gdyby się pomylił, most mógłby runąć. Po latach ktoś dostrzega, że liczba łuków odpowiada liczbie ważnych dla niego wspomnień. To drugie odkrycie może mieć osobisty sens, ale nie wyjaśnia, dlaczego most stoi. Jeden porządek należy do inżynierii, drugi do ludzkiej interpretacji. Szkoda byłoby pozbawiać człowieka jego skojarzeń. Niebezpiecznie byłoby zamieniać je w przyczynę wytrzymałości kamienia.

Odpowiedzialność za zachwyt

Kiedy liczba zachwyca, warto zapytać, co z tym zachwytem zrobimy. Można zachować go jako impuls do dalszych badań. Można sprawdzić, czy mamy do czynienia z umowną konwencją, zbieżnością lub świadomie skonstruowanym szyfrem. Można też nie wiedzieć i przyznać to bez wstydu. Najtrudniejsze bywa nieraz powstrzymanie się od ogłoszenia wielkiego odkrycia przed końcem pracy.

Wędrowiec znalazł na marginesie dawnego rękopisu siedem kresek. Początkowo był przekonany, że oznaczają siedem stopni wtajemniczenia. Później zobaczył inne strony i zrozumiał, że kopista najprawdopodobniej liczył nimi kolejne partie tekstu. Przez moment poczuł rozczarowanie, jakby świat zubożał. Po chwili przyszła inna radość: udało mu się czegoś nauczyć. Nie świata tajemnego, lecz umiejętności poprawienia samego siebie.

Liczba pozostała na marginesie. To czytelnik przeszedł drogę.

Rozdział ósmy. Siedemdziesiąt dwa i granica Imienia

Kiedy język staje przed świętością

Imię bywa najkrótszą drogą do obecności. Gdy ktoś woła człowieka po imieniu, może przywołać jego uwagę, wspomnienie, odpowiedzialność. W tradycjach religijnych Imię Boże ma jednak znaczenie inne niż codzienna forma zwracania się do osoby. W judaizmie określone Imiona oraz sposoby ich zapisu i wypowiadania wiążą się z głębokim szacunkiem i normami praktyki religijnej. Tego kontekstu nie należy rozbierać na części tylko po to, by zrobić z niego dekoracyjny system symboli.

W pismach Abulafii szczególne miejsce zajmują boskie Imiona, także tradycje związane z układem siedemdziesięciu dwóch trójliterowych kombinacji wyprowadzanych w kabalistycznej egzegezie z trzech następujących po sobie wersetów Księgi Wyjścia 14,19–21. W nowoczesnej literaturze terminy „Imię siedemdziesięciu dwóch” i „siedemdziesiąt dwa Imiona” są często używane nieprecyzyjnie. Warto rozróżnić tradycyjne układy liter, późniejsze interpretacje oraz popularyzatorskie systemy, które przypisują im dodatkowe właściwości. Te ostatnie nie stanowią automatycznie nauki Abulafii.

Zachowany fragment *Sefer ha-Heshek* zawiera opis przygotowania i czynności związanych z Imieniem oraz wyobrażeniem rozmowy. Jest to tekst religijnej praktyki, nie instrukcja przeznaczona do reprodukowania w naszym wydawnictwie. Kto chce go studiować filologicznie, powinien pracować na wybranym hebrajskim świadectwie tekstowym i uwzględnić jego uszkodzenia. My zapytamy o pytanie literackie, które ten temat stawia: dlaczego człowiek tak bardzo pragnie, żeby tajemnica miała Imię, które można wypowiedzieć?

Prawdziwe imię i fałszywa własność

Nazwanie czegoś daje poczucie bliskości. Dziecko poznaje nazwy przedmiotów, a świat zaczyna układać się w czytelne grupy. Dorosły otrzymuje diagnozę problemu i odczuwa ulgę, ponieważ nieokreślony lęk przybiera formę, o której można rozmawiać. Badacz odkrywa nazwę zjawiska i dołącza do wieloletniej rozmowy naukowej. Imię jest więc narzędziem orientacji. Lecz nazwanie nie oznacza posiadania.

Kto zna imię ptaka, nie wie jeszcze, dokąd odleci w przyszłym roku. Kto potrafi wymienić cechy drugiego człowieka, nie posiada jego wnętrza. Kto zna tytuły stu ksiąg, niekoniecznie przeczytał jedną z należytą uwagą. Nazwa może

otwierać poznanie, ale może także je zamykać, jeśli uwierzymy, że nie pozostaje już nic do odkrycia.

Ta pokusa staje się szczególnie silna w mistyce. Wyobrażamy sobie, że za każdym światem znajduje się słowo-klucz, a człowiek, który je zdobędzie, przejmie kontrolę nad nieznanym. Takie wyobrażenie przypomina raczej opowieść o posiadaniu władzy niż o poznaniu. Gdy przykładamy je bez namysłu do religijnych pism, łatwo zubożyć zarówno samą tradycję, jak i własne pragnienie. Świętość staje się mechanizmem, którego działanie miałoby zostać uruchomione poprawnym ruchem ręki lub ust.

Imię jako granica

Wyobraź sobie, że otrzymałeś od bliskiej osoby zamknięty list z napisem: „Otwórz, kiedy będziesz gotów słuchać”. Możesz natychmiast rozerwać kopertę, przeczytać tekst i odłożyć go bez odpowiedzi. Możesz też poczekać, aż będziesz umiał przyjąć cudze słowa bez układania obrony podczas lektury. Różnica nie tkwi w fizycznym sposobie otwarcia koperty. Tkwi w gotowości do spotkania.

W naszej księdze Imię będzie znakiem takiej granicy, ale wyłącznie jako **literacka analogia**, nie jako nowe objaśnienie żydowskiej teologii Imion Bożych. Granicę można przekroczyć, nie niszcząc jej znaczenia. Można uznać, że coś jest większe od naszego rozumienia, i nadal badać to z pasją. Można zrezygnować z pokusy panowania, nie rezygnując z intensywności poszukiwania.

Wędrowiec spojrzał na list, który nosił od początku drogi. Nadal znajdowały się na nim dwa zdania: „Pragnę zrozumieć” i „Pragnę, by ktoś uznał, że zrozumiałem”. Pomiędzy nimi dopisał trzecie: „Jest też to, czego nie powinienem nazywać swoją własnością”. Nie wiedział, czy znalazł definicję świętości. Wiedział, że przestał oczekiwać, iż każde imię otworzy wszystkie drzwi.

CZĘŚĆ TRZECIA. LUSTRO I GŁOS

Rozdział dziewiąty. Człowiek, który odpowiada samemu sobie

Drugie krzesło

W pokoju wędrowca stały dwa krzesła. Jedno było wygodne, szerokie, z wygiętym oparciem. Drugie ktoś przyniósł z kuchni, gdy dawniej zatrzymywali się tam goście. Od wielu miesięcy pozostawało puste. Pewnego wieczoru, zastanawiając się nad trudną decyzją, wędrowiec usiadł na tym drugim. Chciał zobaczyć własny kłopot z miejsca, na którym zwykle siedzieli inni ludzie. Nie dokonało się nic tajemniczego. Zmienił się punkt widzenia.

Z wygodnego krzesła decyzja wyglądała na oczywistą: powinien wyjechać, bo pragnienie nauki nie pozwalało mu pozostać. Z kuchennego krzesła zobaczył listy, na które nie odpowiedział, zobowiązania, których nie zakończył, i człowieka oczekującego wiadomości. Nie oznaczało to, że jego plan był zły. Oznaczało, że zanim go zrealizuje, musi usłyszeć inne pytania. Dwa krzesła nie ustanowiły wyroczni. Pomogły mu rozpoznać różnicę między jednym argumentem a całym problemem.

W zachowanym fragmencie *Sefer ha-Heshek*, znanym także ze współczesnych wyborów przekładowych, pojawia się niezwykła scena wyobrażonej obecności rozmówcy. Dawny tekst przewiduje przygotowanie i szczególną formę odpowiedzi, rozumianą w religijnej perspektywie autora. Nie należy podawać jej współczesnym odbiorcom jako gry psychologicznej ani prostego sposobu wywołania głosu. Można jednak pytać, dlaczego obraz rozmowy jest tak silny w dziejach mistyki. Być może dlatego, że ludzkie poznanie często ma postać dialogu nawet wtedy, gdy człowiek pozostaje sam.

Głosy pamięci

Kiedy czytasz list napisany przez kogoś bliskiego, nieraz niemal słyszysz jego sposób mówienia. Możesz przypomnieć sobie zdanie dawnego nauczyciela, intonację matki, śmiech przyjaciela. W takich zwykłych zdarzeniach nie trzeba doszukiwać się osobnego objawienia. Pamięć i wyobraźnia potrafią nadawać myślom barwę głosu, ponieważ jesteśmy istotami wychowanymi w języku innych ludzi. Wewnętrzna rozmowa bywa sposobem rozważania argumentów, a nie świadectwem rozmowy z niezależnym bytem.

Odpowiedzialna lektura mistyki nie polega na zaprzeczaniu, że autorzy opisywali niezwykłe doświadczenia. Polega na zachowaniu różnicy pomiędzy

ich świadectwem, naszym objaśnieniem historycznym i tym, co faktycznie dzieje się w świadomości współczesnego czytelnika. Te trzy poziomy nie muszą do siebie przystawać. Nie mamy obowiązku przeżywać tego samego, co średniowieczny mistyk, aby odnieść korzyść z poznania jego myśli.

Współczesny człowiek łatwo potrafi przyjąć każdą intensywną myśl za rozkaz, szczególnie gdy jest zmęczony albo przerażony. Warto wtedy wrócić do prostych pytań: czy mogę odłożyć tę sprawę do jutra? Czy rozumiem, co rzeczywiście wiem? Czy moja interpretacja pozwala mi lepiej troszczyć się o siebie i innych? Jeśli doświadczenie staje się przytłaczające, przerażające lub zaburza codzienne funkcjonowanie, potrzebne jest wsparcie zaufanej osoby albo specjalisty, nie dalsze pobudzanie wyobraźni ćwiczeniami religijnymi odczytanymi z książki.

Prawdziwy rozmówca

Gdy wędrowiec wrócił na pierwsze krzesło, zobaczył, że drugie wciąż stoi puste. Ta banalna obserwacja sprawiła mu ulgę. Nie musiał udawać, że przemówił do niego niewidzialny nauczyciel. Wystarczało, że potrafił odtworzyć zarzut, którego wcześniej nie chciał słyszeć. Następnego dnia napisał do osoby, której dotyczył jego plan. Odpowiedź przyszła po tygodniu i nie była zgodna z żadnym z przewidywań.

Wtedy dopiero rozpoczęła się rozmowa, której nie mógł przeprowadzić sam.

Rozdział dziesiąty. Wyobraźnia jest mostem, nie wyrokiem

Skrzydła obrazu

Wyobraźnia nie jest jedynie magazynem błędów. Dzięki niej potrafimy rozpoznać możliwość przed jej urzeczywistnieniem. Architekt widzi budowlę, kiedy stoi jeszcze na pustym placu. Muzyk słyszy linię melodii, której nikt nie zagrał. Dziecko rysuje miejsce, w którym nigdy nie było, a dorosły człowiek próbuje wyobrazić sobie ból kogoś innego, aby nie zranić go własną obojętnością. Bez wyobraźni doświadczenie pozostałoby przywiązane do tego, co już znamy.

Ta sama zdolność ma jednak ciemniejszą stronę. Potrafimy z niezwykłą łatwością wyobrazić sobie intencje osób, których nie zapytaliśmy o zdanie. Jedna mina staje się dowodem niechęci; kilka przypadkowych zdarzeń układa się w spisek; milczenie przyjaciela oznacza odrzucenie. Obraz wewnętrzny bywa wtedy tak mocny, że człowiek zaczyna traktować go jak fakt. Wyobraźnia przekroczyła most i ogłosiła, że po drugiej stronie nie istnieje już nic do sprawdzenia.

W filozofii średniowiecznej wyobraźnia i intelekt zajmują określone miejsca w rozważaniach o poznaniu. Abulafia pisał w dialogu z tym dziedzictwem. Dla niego były to sprawy bardziej złożone niż proste przeciwstawienie „uczucia” i „racjonalności”. Nie będziemy przepisywać jego aparatu pojęciowego na język współczesnej neuronauki, której nie znał. Możemy jednak przyjąć, że zetknięcie z dawnym tekstem otwiera pytanie wciąż aktualne: jak odróżnić obraz od wniosku, a wniosek od świadectwa?

Rzeka widziana we śnie

Wędrowcowi śniła się rzeka, którą musiał przekroczyć. Na drugim brzegu stał dom, a przed nim mężczyzna o zasłoniętej twarzy. Gdy się obudził, zapisał sen dokładnie. Przez godzinę zastanawiał się, czy jest zapowiedzią przyszłej podróży. Potem przypomniał sobie, że poprzedniego wieczoru czytał opis przeprawy przez morze i rozmawiał z kimś o wyprowadzce. Nie oznaczało to, że sen przestał być poruszający. Oznaczało, że odzyskał wiele możliwych źródeł obrazu.

Mógł użyć go literacko. Mógł pytać, czym dla niego jest drugi brzeg. Mógł rozpoznać obawę przed rozstaniem. Nie musiał przypisywać mu mocy przewidywania wydarzeń. Być może piękno obrazu polegało właśnie na jego

otwartości: rzeka nie narzucała jednego rozkazu, lecz pozwalała zobaczyć niepewność, której dotychczas unikał.

Kiedy współczesny czytelnik spotyka opisy wizji w pismach mistycznych, ma do dyspozycji kilka uczciwych sposobów lektury. Może pytać o tradycyjne znaczenie religijne. Może studiować środki literackie. Może badać historyczne słownictwo i sposoby redagowania opowieści. Może też poczuć, że tekst dotknął jego osobistego życia. Żadnego z tych poziomów nie musi ogłaszać jedynym. Nie wszystkie jednak mają tę samą wartość dowodową.

Uczciwość wobec obrazu

W naszej Wąskiej Ścieżce obrazowi wolno być obrazem. Nie musi udawać faktu, aby był cenny. Drzewo w opowieści może mówić o zakorzenieniu, chociaż konkretne drzewo za oknem nikomu niczego nie przepowiedziało. Światło w księdze może poruszać naszą wyobraźnię, choć jego znaczenie nie wyczerpuje się w fizyce ani w psychologii. Dzięki temu nie zdradzamy tekstu, a jednocześnie nie wymagamy od świata rzeczy, których nie umiemy wykazać.

Wyobraźnia jest mostem. Most pozwala przejść. Nie wydaje jednak wyroku, co znajduje się po drugiej stronie. O tym trzeba się jeszcze przekonać.

Rozdział jedenasty. Żar, zachwyt i granice pewności

Nie każda intensywność jest prawdą

Są chwile, w których człowiek odczuwa wyjątkową pewność. Nagła ulga po długim niepokoju, zachwyt nad krajobrazem, spotkanie z muzyką, która zdaje się odsłaniać coś dotąd niedostępnego — wszystko to może otrzymać w pamięci rangę zdarzenia przełomowego. Nie ma powodu lekceważyć takich momentów. Warto jednak wiedzieć, że moc uczucia i prawdziwość sądu nie są tym samym. Można głęboko przeżyć coś, co źle się zrozumiało. Można też odkryć prawdę w chwili pozbawionej wyjątkowych emocji.

W relacjach mistyków średniowiecznych pojawiają się obrazy gwałtownych przemian, strachu, radości i napięcia ciała. Abulafia pisał również o tym, jak przygotowanie i praktyka wiążą się z jego pojęciem napływu intelektualnego, *szefa*. Nie będziemy wyciągać z tego przepisu na wymuszenie doświadczenia. Nie każde świadectwo ma być instrukcją, a nie każdy historyczny opis stanowi zalecenie dla współczesnego człowieka. W szczególności nie będziemy proponować przeciążających ćwiczeń oddechowych, wielogodzinnych recytacji ani technik mających wywołać utratę zwykłej orientacji.

Pragnienie mocnego doświadczenia jest zrozumiałe. Człowiek zmęczony zwykłością marzy czasem o chwili, która od razu nada sens całemu życiu. Chciałby jednego dnia znaleźć odpowiedź na wszystko, co przez lata pozostawało niejasne. Problem w tym, że odpowiedź o takim kształcie może stać się nowym więzieniem. Jeśli uznamy własne przeżycie za nieomylne, przestaniemy słuchać każdego, kto widzi sprawę inaczej. To, co miało otworzyć poznanie, zacznie je zamykać.

Po olśnieniu

Wędrowiec pamiętał wieczór, kiedy oglądał burzę z wysokiego wzgórza. Chmury otwierały się i zamykały nad doliną. W pewnej chwili błyskawica oświetliła daleką wieżę, której dotąd nie dostrzegał. Miał wrażenie, że zobaczył całą drogę do celu. Dopiero rano zorientował się, że jeden błysk pozwolił mu poznać tylko fragment krajobrazu. Odsłonił wieżę, ale nie ujawnił zerwanych mostów, dróg gruntowych ani rzeki, która po nocnym deszczu wezbrała.

To doświadczenie stało się dla niego opowieścią o poznaniu. Olśnienie może pokazać kierunek. Nie zastępuje dalszej pracy. Nawet trafna intuicja potrzebuje sprawdzenia, korekty, rozmowy. Czasami zjawisko, które przeżywamy jako niezwykłe, pozostaje głęboko ważne mimo braku pewności, jak je wyjaśnić. Nie

trzeba odbierać mu znaczenia; wystarczy nie zamieniać go w obowiązującą wszystkich prawdę.

Zachwyt dojrzewa, gdy przestaje domagać się natychmiastowego naśladowania. Można opowiedzieć o tym, co się przeżyło, nie żądając, by inni przyjęli identyczną interpretację. Można zostawić w opowieści słowo „wydawało mi się". To uczciwe sformułowanie bywa trudniejsze od majestatycznej deklaracji, że „wiem". A przecież nie ujmuje doświadczeniu piękna. Pozwala mu pozostać wydarzeniem ludzkim.

Od blasku do porządku

Po burzy wędrowiec wrócił do izby i zobaczył, że przez nieszczelny dach woda kapała na księgi. Przez moment poczuł złość. Jak to możliwe, że po tak wielkim doświadczeniu ma zajmować się drobną naprawą? Wtedy przypomniał sobie kobietę z prologu, która cierpliwie uszczelniała wiadro. Zabrał książki ze stołu, podłożył miskę pod przeciek i następnego dnia poprosił o pomoc cieślę.

Nie jest to lekcja o tym, że wszystkie wizje są złudzeniem. Jest to lekcja o tym, że żaden zachwyt nie zwalnia z odpowiedzialności za mokre książki i przeciekający dach. Kiedy doświadczenie prowadzi do troski, jego owoc można przynajmniej częściowo zobaczyć. Kiedy prowadzi wyłącznie do przekonania o własnej wyjątkowości, staje się trudniejsze do odróżnienia od próżności.

Światło nie naprawiło dachu. Pozwoliło dostrzec, gdzie przecieka.

Rozdział dwunasty. Milczenie miary

Tajemnica nie jest brakiem odpowiedzi

Słowo „tajemnica” bywa używane jak zasłona. Jeśli brakuje dowodów, mówi się o wiedzy niedostępnej. Jeśli tekst jest niejasny, przypisuje mu się nieograniczoną głębię. Jeśli autor się myli, ogłasza się, że wypowiedział prawdę przeznaczoną jedynie dla wybranych. W ten sposób tajemnica zostaje sprowadzona do narzędzia, które chroni nasze twierdzenia przed sprawdzaniem. To jedna z najłatwiejszych pułapek każdej literatury ezoterycznej.

Istnieje jednak inny rodzaj tajemnicy. Dotyczy doświadczeń i pytań, których nie potrafimy wyczerpać jednym opisem, nawet jeśli opis jest rzetelny. Można znać budowę oka i wciąż nie wiedzieć, co przeżywa człowiek patrzący po raz ostatni na miejsce dzieciństwa. Można umieć przeanalizować utwór muzyczny i nadal potrzebować ciszy, by go wysłuchać. Nie chodzi tu o ukrytą fizyczną siłę. Chodzi o różnicę między poznaniem struktury a życiem pośród znaczeń.

Taka tajemnica nie boi się pytań. Przeciwnie: staje się głębsza, kiedy odrzucimy łatwe odpowiedzi. Rzetelne studiowanie rękopisu może pokazać, że jakiegoś ustępu nie da się dziś rozstrzygnąć. Znajomość kontekstu sprawia, że widzimy więcej możliwych odczytań, ale nie każe uznawać wszystkich za równie trafne. Czasem najlepszy przypis brzmi: „Tekst uszkodzony. Znaczenie niepewne”. To skromny triumf odpowiedzialności nad pokusą zmyślenia brakującego zdania.

Miejsce na niedokończenie

Wędrowiec zaczął prowadzić zeszyt, w którym nie zapisywał odkryć, lecz rzeczy nierozstrzygnięte. Na pierwszej stronie umieścił pytanie o sens jednego starego słowa. Na drugiej — różnicę między opisem a przeżyciem. Na trzeciej zostawił wspomnienie rozmowy, podczas której zbyt wcześnie osądził rozmówcę. Nie próbował łączyć tych spraw w jedną teorię. Pozostawały obok siebie jak przedmioty w pokoju, którym dopiero trzeba znaleźć miejsce.

Niektóre kwestie rozwiązywały się po miesiącu. Inne traciły znaczenie. Kilka powracało latami, ale z każdym powrotem stawało się dokładniejszych. Zeszyt nie przedstawiał imponującej historii wtajemniczenia. Był raczej dokumentem uważności. Człowiek, który odkrył w sobie potrzebę szybkich odpowiedzi, nauczył się pozwalać niektórym pytaniom dojrzewać.

Można wyobrazić sobie, że dawna księga również zachowuje takie miejsce na niedokończenie. Zwłaszcza gdy dotarła do nas uszkodzona. Nie tylko ze

względu na nieznane nauki, lecz z prostego powodu, że nie wszystkie kartki przetrwały. Nasza wyobraźnia może próbować stworzyć literacką odpowiedź na ciszę rękopisu. Musi jednak podpisać ją własnym imieniem. To jedyny uczciwy sposób, by nie podszywać się pod dawnego autora.

Słowo zatrzymane przed ustami

Przed końcem dnia wędrowiec znów chciał wygłosić sąd o człowieku, którego ledwie znał. Słowa były już gotowe: efektowne, zwięzłe, pewne. Zatrzymał się. Przypomniał sobie, ile razy źle odczytał cudzy list, ile razy pomylił własną wyobraźnię z wiedzą o drugim. Nie przemówił. Zapytał najpierw o fakty.

Być może najpiękniejszym owocem studiowania ksiąg o Imieniu jest czasem zatrzymanie jednego niesprawiedliwego imienia, którym mieliśmy nazwać człowieka. Nie ma w tym wielkiego misterium. Jest codzienna miara, od której zależy wspólne życie.

Milczenie nie było ucieczką od pytania. Stało się jego ochroną.

CZĘŚĆ CZWARTA. KSIĘGA, KTÓREJ BRAKUJE KART

Rozdział trzynasty. Jedna trzecia ciszy

Czy można kochać rzecz niepełną

Na starym strychu wędrowiec znalazł pudełko listów. Większość była w dobrym stanie: papier pożółkły, lecz pismo czytelne. Kilka kartek przetrwało tylko częściowo. Na jednej brakowało całego prawego rogu. Zdanie kończyło się w miejscu, które mogło oznaczać groźbę, wybaczenie albo zwyczajną wiadomość o podróży. Wędrowiec siedział długo, próbując zgadnąć zakończenie. Każda możliwość otwierała inną historię. Żadna nie mogła zastąpić brakującego papieru.

To doświadczenie przypomina nam sytuację z *Sefer ha-Heshek*. Wydawca nowożytnego hebrajskiego tomu z 2002 roku, Amnon Gross, wprost opisuje poważne trudności: według niego znany mu przekaz opierał się na jednym rękopisie, wiele miejsc było zepsutych i przypuszczalnie zabrakło około jednej trzeciej dzieła. Edycja umieszczała obok siebie przekaz rękopiśmienny i tekst poprawiony przez redaktora. Nie powinniśmy zatem traktować każdego drukowanego zdania jako bezpośredniego, bezspornego głosu autora. Nawet wtedy, gdy dana poprawka wydaje się bardzo przekonująca, pozostaje propozycją filologiczną wymagającą rozpoznania.

Można oczywiście potraktować uszkodzenie jako romantyczną dekorację. Półksięga, tajemne luki, zakryta doktryna — podobne obrazy łatwo przyciągają uwagę. Lecz brak nie jest dowodem istnienia utraconego sekretu. Zaginione karty mogły zawierać argumenty, powtórzenia, polemiki, wskazówki praktyczne lub tekst znacznie prostszy, niż podsuwa nasza wyobraźnia. W uczciwej lekturze nie zamieniamy nieobecności świadectwa w świadectwo najbardziej atrakcyjnej możliwości.

Archiwum i wyobraźnia

Praca badacza przypomina czasem naprawę porcelanowego naczynia. Zachowane odłamki można dopasować, porównać ornament, rozpoznać kształt szyjki. Można odtworzyć brakujący fragment w innym materiale i oznaczyć go tak, aby nikt nie pomylił rekonstrukcji z oryginałem. Można także wykonać artystyczną wariację, inspirowaną ocalałym ornamentem. Trzeba tylko wyraźnie powiedzieć, co zrobiono.

Nasza książka należy do tej ostatniej kategorii. Nie jest uzupełnieniem historycznego tekstu. Jest nową budowlą, która powstała dzięki spotkaniu z jego ruiną. Nie chcemy, by czytelnik za sto lat znalazł ten tom i uznał nasze literackie sceny za zapis słów Abulafii. Dlatego oznaczamy je jako fikcję. Nie chcemy też zawłaszczyć dorobku badaczy, tłumaczy i redaktorów, dzięki którym średniowieczne pismo jest dziś dostępne. Ich nazwiska należą do mapy drogi.

Wyjątkowość dawnych dzieł nie polega na tym, że każda ich litera przetrwała. Polega również na pracy kolejnych pokoleń, które próbowały ocalić choć część. Kto przepisuje rękopis, dba o jego dalsze życie; kto go opisuje, pozwala innym odróżnić autentyczną kartę od późniejszego dodatku. Tak powstaje odpowiedzialna ciągłość. Nie jest ona wolna od błędów, ale staje się lepsza, gdy błędy można nazwać.

Księga z widocznym szwem

Wędrowiec nie próbował uzupełniać odnalezionego listu. Przykleił go do czystej kartki, pozostawiając brakujący róg pusty. Obok wpisał: „Tekst urwany. Zakończenie nieznane”. Z czasem odkrył, że to właśnie ta przerwa zmieniła jego sposób czytania pozostałych listów. Przestał zakładać, że zawsze zna całą historię. Stał się ostrożniejszy w sądach.

Niepełność przestała być ozdobą tajemnicy. Stała się nauczycielką granic. To jedna z najuczciwszych rzeczy, jakie można wynieść z księgi, której nie da się odzyskać w całości.

Rozdział czternasty. List do Saadii, którego nigdy nie znaleziono

Poniższy rozdział jest w całości literacką fikcją Ora et Ama. Nie stanowi odnalezionej korespondencji Abulafii ani jego ucznia.

Saadio,

Piszę do ciebie z miejsca, którego nie ma na żadnej mapie. Nie jest to wyspa ani pustynia, lecz zwykły stół w domu człowieka żyjącego po wielu stuleciach. Przede mną leży księga, której część przepadła, a której tytuł mówi o pragnieniu. Nie wiem, jak brzmiał twój głos ani co odpowiedziałeś, gdy nauczyciel ofiarował ci swoje słowa. Mogę jedynie wyobrazić sobie, że nie przyjąłeś ich obojętnie.

Przychodzę z pytaniem, którego twoja epoka być może nie zrozumiałaby w naszej postaci: jak zachować pragnienie w świecie, gdzie odpowiedź można otrzymać niemal natychmiast? Dzisiaj każdy potrafi nosić przy sobie ogromną bibliotekę. W kilka chwil może przeczytać opis nieznanej tradycji, zobaczyć dawne litery, porównać tłumaczenia. Nigdy wcześniej dostęp do słów nie był tak łatwy. A jednak bywamy równie niecierpliwi jak człowiek, który przerywa nauczycielowi, zanim ten dokończy pierwsze zdanie.

Może właśnie dlatego wracam do twojego imienia. Nie po to, by przypisać ci myśli, których nie znam. Chciałbym tylko zapytać, co znaczyło dla ciebie pragnąć tak mocno, aby rozpocząć naukę. Czy byłeś gotów usłyszeć rzecz niewygodną? Czy umiałeś długo nad nią pracować? Czy zdarzało ci się pomylić podziw z rozumieniem? Czy kiedyś chciałeś porzucić drogę, ponieważ okazała się trudniejsza niż obiecywały pierwsze słowa?

Nie będę przedstawiał twojego nauczyciela jako człowieka mówiącego wyłącznie naszym językiem. Pisał w świecie, do którego należały Tora, święte Imię, filozofia, nadzieja proroctwa i żar religijnego poszukiwania. Jego przekonania nie były neutralne. Nie wszystkie możemy dzisiaj podzielić. Ale możemy potraktować je poważnie. To znaczy również nie uśmiechać się pobłażliwie do tego, co zostało wypowiedziane z całą powagą wiary.

W naszych księgach łatwo zgubić człowieka. Litery stają się systemem, imiona — wykresem, intelekt — pięknym słowem, które mówi się bez namysłu. Tymczasem ktoś naprawdę pisał, ktoś inny naprawdę czytał. Istniał trud przekazu, zmęczenie podróżą, ryzyko błędu, potrzeba przyjaźni. Bez tych spraw mistyka zmienia się w muzeum przedmiotów, których nigdy nie dotknięto.

Chciałbym ci powiedzieć, że nasz czas potrzebuje cierpliwości. Nie udawanej powolności dla ozdoby, lecz gotowości sprawdzenia zdania, zajrzenia do źródła i przyjęcia, że jakaś sprawa pozostaje otwarta. Potrzebujemy też ludzi,

którzy nie traktują wiedzy jak wojennego łupu. Rozmowa powinna pozwalać obu stronom stać się mądrzejszymi, zamiast ustanawiać zwycięzcę.

Dlatego zostawiam ci list bez odpowiedzi. Nie zamienię własnego głosu w twój głos. Nie wpiszę pod nim daty, której nie znam. Nie odnajdę zaginionych słów za pomocą literackiego życzenia. Mogę jedynie napisać coś od siebie, wiedząc, że to moje: pragnienie jest piękne wtedy, gdy uczy szacunku do tego, czego nie posiada.

Nie wiem, czy byłbyś ze mnie zadowolony. Nie wiem nawet, czy o taki rodzaj lektury poprosiłbyś swego nauczyciela. Wiem, że twoje imię, zachowane w historycznym tekście, pozwoliło mi pomyśleć o wszystkich, którzy przyszli do ksiąg nie po gotową władzę, lecz po możliwość uczenia się.

Pozostawiam tobie milczenie. Sobie — pracę.

Czytelnik z przyszłego wieku.

Rozdział piętnasty. Etyka wiedzy, która chce być przekazana

Dlaczego opowiadamy innym

Odkrycie rodzi pragnienie przekazania. Kiedy nauczymy się czegoś naprawdę ważnego, chcemy o tym powiedzieć komuś bliskiemu. Ta potrzeba może być piękną odmianą hojności. Bywa jednak także sposobem zapewnienia sobie pozycji: „Wiem, więc powinieneś mnie słuchać”. Różnica zależy nie od liczby wypowiedzianych słów, lecz od tego, czy pozostawiamy drugiemu człowiekowi prawo do własnego rozumienia.

Abulafia uważał wiedzę za coś, co warto przekazywać osobom przygotowanym do jej przyjęcia, i w zachowanych pismach mocno łączył nauczanie z religijną odpowiedzialnością. Jego historycznego pojęcia przygotowania nie powinniśmy bez namysłu przenosić na obecne relacje edukacyjne. Możemy jednak rozważyć uniwersalne napięcie: jak uczyć, żeby pomagać, a nie uzależniać? Jak mówić o rzeczy głębokiej, aby nie zasłonić jej własnym autorytetem? Jak odróżnić troskę o ucznia od chęci posiadania wiernego słuchacza?

Zacznijmy od prostej różnicy między obietnicą a zaproszeniem. Obietnica mówi: „Jeśli wykonasz to, co ci każę, osiągniesz stan, którego ci brakuje”. Zaproszenie mówi: „Przeczytajmy razem, sprawdźmy źródła, zobaczmy, co da się zrozumieć, i uczciwie nazwijmy to, czego nie wiemy”. Pierwsze zdanie może uruchamiać presję. Drugie nie gwarantuje przemiany, ale otwiera przestrzeń pracy, której wynik zależy również od samego czytelnika.

Wiedza jako zobowiązanie

Wędrowiec nauczył się rozpoznawać niektóre znaki na starych dokumentach. Kiedy opowiadał o nich innym, długo mówił o niezwykłych skojarzeniach. Pewnego dnia jeden ze słuchaczy zapytał: „Skąd to wiesz?”. Wędrowiec poczuł irytację. Uważał pytanie za brak zaufania. Dopiero po chwili przypomniał sobie, jak sam zadał podobne pytanie pierwszemu człowiekowi, który uczył go czytać rękopisy. Wrócił do stołu, odnalazł notatki i zobaczył, że w dwóch miejscach pomylił redakcyjne dopowiedzenie z zapisem dawnego kopisty.

Następnego dnia przyznał się do błędu. Słuchacze nie rozeszli się rozczarowani. Przeciwnie: zaczęli pytać dokładniej. Ktoś przyniósł inne źródło, ktoś pokazał odmienne odczytanie. To spotkanie nie miało już jednego mistrza i wielu wyznawców. Stało się wspólnym badaniem tekstu.

Tak rozumiem etykę wiedzy: zdanie wypowiedziane publicznie otrzymuje obowiązek posiadania możliwej do wskazania podstawy, jeśli przedstawiane jest jako fakt. Tam, gdzie tworzymy literaturę, możemy pozwolić wyobraźni działać szeroko. Tam, gdzie opisujemy przeszłość, obowiązuje nas inny rodzaj odpowiedzialności. Nie można zasłaniać słabości źródeł siłą stylu.

Czytelnik nie jest uczniem na zawsze

Każda seria książek może stać się labiryntem. Po pierwszym tomie przychodzi drugi, po drugim trzeci; pojawiają się nowe symbole, mapy, ćwiczenia, obietnice kolejnych stopni. Czytelnik może poczuć, że jeśli przerwie, straci dostęp do czegoś istotnego. Taka konstrukcja łatwo bywa używana do wzmacniania zależności. Nie chcemy budować Ora et Ama na podobnym mechanizmie.

Księga powinna móc zostać zamknięta bez poczucia winy. Dobra lektura nie żąda od nikogo ciągłej obecności w społeczności ani kolejnych opłat, aby uznać jego doświadczenie za ważne. Jeżeli czytelnik po trzecim tomie uzna, że potrzebuje innych źródeł, innych autorów, nawet krytyki naszego podejścia, książka spełniła część swego zadania. Pomogła mu odróżniać, pytać, wybierać.

Jedną z najważniejszych prób każdej myśli jest to, czy pozwala drugiemu odejść. Wiedza zdolna do uwolnienia ucznia jest mądrzejsza od systemu, który ucznia zatrzymuje.

Rozdział szesnasty. Serce wraca do domu

Droga złożona z małych czynów

Po wielu miesiącach wędrowiec powrócił do miasta, z którego wyruszył. Dom wyglądał niemal tak samo. W drewnianej bramie tkwił stary gwóźdź. Na schodach zapadł się jeden stopień. Za oknem stała gliniana misa, w której ktoś hodował roślinę. Żaden znak na świecie nie potwierdzał, że odbył wielką wyprawę. Nie przywiózł magicznego przedmiotu. W torbie miał kilka ksiąg, zeszyt pełen pytań i pusty list z początku drogi.

Przed wejściem zobaczył sąsiada, któremu kiedyś obiecał pomoc przy naprawie dachu. Obietnica pozostała niespełniona. Wędrowiec poczuł ukłucie wstydu. Przez chwilę chciał opowiedzieć sąsiadowi o swojej podróży, o żarze pragnienia, o literach i starożytnych tajemnicach. Zamiast tego zapytał, czy naprawa nadal jest potrzebna. Sąsiad wskazał uszkodzone belki.

Dzień upłynął im na pracy. Nie rozmawiali o mistyce. Przenosili deski, poprawiali mocowania, sprawdzali, czy deszcz nie dostanie się pod dach. Wieczorem sąsiad podał wędrowcowi chleb. Dopiero wtedy zapytał: „I czego się nauczyłeś?”. Wędrowiec długo szukał odpowiedzi. Wiedział, że wszystkie opowieści o pragnieniu, które mógłby wygłosić, zabrzmią teraz zbyt łatwo. Powiedział więc: „Chyba zaczynam rozumieć, że pytanie trzeba nosić tak, żeby nie przesłaniało człowieka stojącego obok”.

Sąsiad pokiwał głową. Nie uznał tego zdania za wielką naukę. Był zmęczony i chciał odpocząć. Wędrowiec po raz pierwszy od dawna nie odczuł potrzeby dopowiedzenia czegoś bardziej niezwykłego.

Pragnienie, które zostało

W kolejnych dniach wracał do księgi. Nadal interesowały go hebrajskie litery, dzieje rękopisów, filozoficzne obrazy intelektu. Nadal chciał przeczytać więcej, poznać różnice między komentarzami, nauczyć się odróżniać oryginał od późniejszej redakcji. Nie stracił pasji. Zmienił się jednak sposób, w jaki ją przeżywał. Dawniej każda lektura miała dostarczyć mu dowodu, że zbliża się do ukrytego centrum świata. Teraz potrafił czytać bez natychmiastowej nagrody. Zdarzało mu się odkryć błąd we własnych notatkach i ucieszyć się z poprawki.

Pragnienie nie zostało pokonane. Znalazło inny rytm. Nie żądało już, by wszystkie drzwi otworzyły się jednocześnie. Przyjmowało, że niektóre prowadzą do wiedzy, inne do dalszych pytań, a jeszcze inne pozostaną zamknięte. Wiedza

nie straciła przez to blasku. Zyskała przedmioty, do których mogła się odnosić: zdania, świadectwa, ludzi, czyny.

W nocy wrócił do pustego listu. Nad pierwszym zdaniem dopisał tytuł: „Do samego siebie, gdy znów zacznę szukać potwierdzenia". Pod nim zostawił trzy pytania: „Czego pragnę?", „Czego się boję, jeśli nie dostanę odpowiedzi?", „Kto może zapłacić cenę za moją pewność?". Nie potrzebował dłuższej formuły. Te pytania wystarczały, aby rozpocząć następny dzień.

Księga oddana czytelnikowi

Ostatnia strona nie zamknie żadnej drogi. Nie obiecamy, że po jej przeczytaniu staniesz się kimś innym. Jeśli jednak nauczysz się ostrożniej nazywać własne doświadczenia, uważniej czytać źródła i cierpliwiej słuchać innych, księga spełni cel, który możemy jej uczciwie wyznaczyć. Przeszłość pozostała przeszłością. Abulafia pozostał średniowiecznym żydowskim mistykiem, nie współczesnym trenerem świadomości. Jego słowa nie stały się naszymi słowami. Dzięki temu spotkanie z nimi mogło być rzeczywiste.

Pomyśl o człowieku, który niósł przez wiele miesięcy list z napisem „Temu, kto pragnie". Kiedy odnalazł dla niego adresata, nie znalazł gotowego objawienia. Znalazł pytanie, od którego można rozpocząć rozmowę z samym sobą, nie myląc jej z głosem świata.

Na stole pozostała kartka. Za oknem ktoś wołał sąsiada po imieniu. Wędrowiec odłożył pióro i wyszedł odpowiedzieć.

Epilog. Między słowem a odpowiedzią

Nikt nie potrafi powiedzieć, które zdanie stanie się dla czytelnika najważniejsze. Autor wybiera początek i zakończenie, rozstawia obrazy, pokazuje kierunki, a jednak książka zaczyna żyć osobnym życiem dopiero wtedy, gdy ktoś przyniesie do niej własne pytania. Dla jednej osoby istotna będzie scena z pustym listem; dla innej — fragment o niepełnym rękopisie. Ktoś zapamięta rozmowę przy studni, ktoś wzruszy ramionami na widok wszystkich naszych metafor i wróci do historycznego traktatu. To również jest dobre zakończenie.

W serii Ora et Ama nie chcemy unieważniać dawnego tekstu poprzez nową opowieść. Chcemy uczynić spotkanie z nim możliwym, a potem pokazać wyraźnie granicę naszego głosu. Nie wszystkie obrazy Abulafii da się łatwo przełożyć na współczesne pytania. Nie wszystko powinno zostać przetłumaczone na język uniwersalnej duchowości. Czasami należy zachować obcość, by uszanować prawdę o miejscu, z którego tekst pochodzi.

W tym znaczeniu pragnienie nie jest drogą do zdobycia ostatecznego klucza. Jest zgodą na pracę, która nie kończy się prostym triumfem. Prawdziwie kochać księgę to pozwolić jej mówić własnym językiem. Prawdziwie kochać poznanie to umieć poprawić błąd. Prawdziwie pragnąć światła to nie przestać widzieć człowieka, który stoi w cieniu.

Gdzieś istnieją jeszcze rękopisy, które nie zostały odczytane. Gdzieś inny czytelnik znalazł zdanie, którego sens pozostaje sporny. Gdzieś ktoś otwiera książkę po raz pierwszy i wierzy, że za kilka stron znajdzie odpowiedź na wszystko. Nie odbierajmy mu pragnienia. Nauczmy się tylko otwierać księgę tak, by po jej zamknięciu pozostała w nas zdolność do odpowiedzi.

A jeśli pewnego dnia odnajdzie się zaginiona karta *Sefer ha-Heshek*, być może okaże się, że powinniśmy wiele rzeczy przeczytać na nowo. Niech to będzie powód do radości, nie klęska naszej wyobraźni.

DODATEK I. Dziesięć dni z Księgą pragnienia

Poniższy dziennik jest współczesną propozycją Ora et Ama, nie praktyką religijną Abulafii. Obejmuje wyłącznie spokojne czytanie i pisanie. Można go przerywać, zmieniać kolejność i całkowicie pominąć.

Dzień pierwszy. Dwa oblicza pragnienia

Przeczytaj ponownie prolog. Na kartce zapisz dwa zdania: „Chcę dowiedzieć się…” oraz „Chcę, żeby inni widzieli we mnie…”. Nie próbuj wstydzić się tego drugiego. Potrzeba uznania jest częścią ludzkiego życia. Zastanów się jednak, czy czasem nie kieruje twoją nauką mocniej niż pytanie, od którego zaczynasz. Zapisz jedno zagadnienie, które chcesz poznać, choć nikt nigdy nie dowie się, że nad nim pracowałeś. Pozostaw pytanie otwarte do końca tygodnia.

Dzień drugi. Żar i naczynie

Wróć do obrazu małego piecyka. Zastanów się, jaka pasja w twoim życiu daje energię, a jaka odbiera czas potrzebny najbliższym. Nie musisz rezygnować z intensywnego zainteresowania. Wybierz tylko jedną granicę, która pozwoli ci troszczyć się o niego długofalowo: określoną porę lektury, rozmowę bez telefonu, sprawdzenie informacji przed udostępnieniem. Zapisz, komu poza tobą ta granica może przynieść pożytek.

Dzień trzeci. Nauczyciel, od którego można odejść

Wypisz trzy osoby lub książki, od których wiele się nauczyłeś. Obok każdej zanotuj nie tylko to, co otrzymałeś, lecz także jedno pytanie, którego nauczyłeś się zadawać samodzielnie. Czy wśród twoich źródeł są takie, których nie ośmielasz się sprawdzać? Dlaczego? Wybierz jedno twierdzenie i poszukaj jego podstawy w tekście źródłowym. Zwróć uwagę na to, co się zmienia, gdy zamiast zaufania do nazwiska praktykujesz zaufanie do rzetelnej pracy.

Dzień czwarty. Słowo, które otwiera miejsce

Weź zdanie, które niedawno wypowiedziałeś zbyt ostro. Przepisz je na trzy sposoby: jako oskarżenie, jako informację o własnym doświadczeniu i jako pytanie zadane drugiej osobie. Sprawdź, czy któraś wersja pozostaje wierna faktom i zarazem bardziej otwarta na odpowiedź. Nie chodzi o elegancję

retoryczną, która ukrywa prawdę, lecz o takie użycie języka, które pozostawia innym godność.

Dzień piąty. Co pokazuje liczba

Wybierz dowolną liczbę, która wydaje ci się szczególnie znacząca. Zapisz, jakie skojarzenia budzi i skąd mogły się wziąć. Następnie rozróżnij to, co można policzyć i potwierdzić, od tego, co jest dla ciebie prywatnym symbolem. Obydwie warstwy mogą być wartościowe, ale nie są tym samym. Ćwiczenie nie wymaga gematrii, rytuału ani przewidywania zdarzeń. Jego celem jest rozpoznanie granicy między precyzją rachunku a swobodą interpretacji.

Dzień szósty. Dwa krzesła

Pomyśl o sprawie, w której od dawna masz silne przekonanie. Zapisz swój argument tak uczciwie, jak potrafisz. Następnie spróbuj sformułować najlepszy argument osoby, która mogłaby się z tobą nie zgodzić. Nie odgrywaj głosów ani nie traktuj ćwiczenia jako rozmowy z niewidzialną istotą. Przeczytaj oba teksty spokojnie. Czy odkryłeś pytanie, którego wcześniej nie dostrzegałeś? Jeśli sprawa dotyczy innej osoby, zapytaj ją w rzeczywistej rozmowie zamiast polegać na własnym wyobrażeniu.

Dzień siódmy. Sen jako opowieść

Jeżeli pamiętasz jakiś sen, zapisz go bez interpretowania przez kilka minut. Oddziel to, co rzeczywiście pamiętasz, od tego, co dopowiedziałeś później. Zastanów się nad jego motywami tak, jak przyglądałbyś się wierszowi: jako obrazom, nie jako rozkazom lub przewidywaniom. Jeżeli nie pamiętasz snów albo takie zadanie jest dla ciebie nieprzyjemne, wybierz obraz z literatury. Celem jest swobodne czytanie symboli przy zachowaniu granicy między obrazem a faktem.

Dzień ósmy. Zdanie z wyrwanym rogiem

Wybierz jedną informację, która dotarła do ciebie w postaci niepełnej: urwany cytat, opowieść z drugiej ręki, wiadomość bez kontekstu. Wypisz, czego w niej brakuje. Czy mimo tych braków zdążyłeś wydać sąd? Poszukaj dodatkowych danych, jeśli sprawa jest ważna. Gdy nie można ich znaleźć, zapisz po prostu: „Nie wiem”. Spróbuj potraktować to zdanie jako wyraz siły poznawczej, nie porażki.

Dzień dziewiąty. List bez odpowiedzi

Napisz list do dawnego nauczyciela, autora albo bliskiej osoby, która już nie może odpowiedzieć. Wyraź w nim wdzięczność, pytanie i jedną różnicę zdań. Nie wymyślaj odpowiedzi i nie podpisuj jej cudzym imieniem. Zachowaj list jako własne świadectwo. Jeśli chcesz, możesz go schować lub zniszczyć. Wartość tego pisania nie zależy od tego, czy ktoś je przeczyta.

Dzień dziesiąty. Czyn mniejszy od objawienia

Przejrzyj notatki z poprzednich dni i wybierz jeden drobny czyn, który może wypłynąć z lektury: sprostowanie błędu, dotrzymanie obietnicy, uważną rozmowę, znalezienie brakującego źródła. Nie nazywaj tego dowodem duchowej przemiany. Zrób to po prostu, jeśli uważasz czyn za właściwy. Wieczorem zapisz, co rzeczywiście się wydarzyło, a czego tylko oczekiwałeś. Tak zamykamy dziennik: nie nadzwyczajnym znakiem, lecz odpowiedzią na realny świat.

DODATEK II. Mapa historycznego źródła i naszej interpretacji

Poniższe zestawienie ma charakter orientacyjny. Nie jest spisem treści zachowanego w całości traktatu; przy wykorzystaniu go jako materiału naukowego należy sprawdzić odpowiednie fragmenty hebrajskiego wydania i nowszą literaturę rękopiśmienną.

Motyw historyczny	**Gdzie pojawia się w naszej księdze**	**Granica interpretacji**
Heshek — pragnienie i miłość poznania	Rozdziały 1–4	Współczesne rozważania o psychologii pragnienia są autorskie, nie są tłumaczeniem Abulafii.
Nauczyciel i uczeń Saadia	Rozdziały 3 i 14	List do Saadii jest jawną fikcją literacką.
Pragnący, upragniony i samo pragnienie; analogie intelektualne	Rozdział 4	Nie należy utożsamiać średniowiecznych kategorii z nowoczesną teorią relacji.
Kombinacje hebrajskich liter	Rozdziały 5–7	Nie zamieszczamy instruktażu rytualnego ani deklaracji skuteczności nadprzyrodzonej.
Święte Imię i tradycja siedemdziesięciu dwóch kombinacji	Rozdział 8	Zachowujemy kontekst żydowski; nie tworzymy listy magicznych „mocy”.
Wyobrażony rozmówca, głos i odpowiedź	Rozdziały 9–11	To rozważanie historyczno-literackie, a nie zalecenie wywoływania głosów czy wizji.
Uszkodzenie przekazu rękopiśmiennego	Rozdziały 12–13	Braków historycznego tekstu nie wypełniamy przypisywanym Abulafii nowym materiałem.
Przekazywanie wiedzy i odpowiedzialność	Rozdziały 14–16	Współczesna etyka edukacyjna jest głosem Ora et Ama.

DODATEK III. Mały słownik czytelnika

Abraham Abulafia (XIII wiek) — żydowski filozof i kabalista, kojarzony przede wszystkim z tradycją kabały prorockiej lub ekstatycznej, badaniem świętych Imion i kombinacji liter.

Heshek (חֶשֶׁק) — hebrajski termin odnoszący się do silnego pragnienia, przywiązania lub żaru zwrócenia ku czemuś; znaczenie zależy od kontekstu. Tytuł *Sefer ha-Heshek* oddajemy jako *Księga pragnienia*.

Czeruf / tzeruf (צירוף) — łączenie, zestawianie; w kontekście Abulafii odnosi się między innymi do kombinowania liter. Różne historyczne techniki mogą mieć własne reguły i cele.

Gematria — metoda interpretacji liter i słów wykorzystująca ich przypisane wartości liczbowe. Nie jest sama przez się naukowym dowodem prawdziwości tezy.

Szem / shem (שם) — imię lub nazwa; w mistyce żydowskiej szczególny status mają Imiona Boże.

Szem ha-meforasz — wyrażenie odnoszące się w różnych kontekstach do szczególnej tradycji Imienia Bożego; jego stosowanie wymaga doprecyzowania źródła i praktyki.

Szefa / shefa (שפע) — „napływ”, „obfitość”, „emanacja” lub „udzielanie się”, zależnie od kontekstu filozoficznego i religijnego; u Abulafii istotny termin związany z poznaniem.

Kabała prorocka / ekstatyczna — współczesne nazwy badawcze odnoszone do nurtu mistyki Abulafii; nie należy ich rozumieć jako jednolitej szkoły obejmującej wszystkie tradycje żydowskie.

Sefer Jecira (Sefer Yetzirah) — dawny tekst żydowskiej spekulacji o stworzeniu, literach i liczbach, ważny dla późniejszych tradycji kabały; jego redakcje i datowanie są przedmiotem badań.

Redakcja krytyczna — opracowanie tekstu na podstawie świadectw rękopiśmiennych i zasad filologicznych, ujawniające warianty i decyzje edytorskie. Nasza książka nie jest taką edycją.

DODATEK IV. Źródła i dalsze lektury

Materiał podstawowy wykorzystany przy opracowaniu

1. Abraham Abulafia, *Sefer ha-Heshek* (ספר החשק), w zbiorze pism hebrajskich Abulafii, wydanie redagowane przez Amnona Grossa, Jerozolima 2002. Egzemplarz cyfrowy otrzymany w materiałach projektu Ora et Ama jako *abulafiacompletewritingshebrew.pdf*. Szczególnie ważna jest przedmowa redaktora opisująca stan zachowania przekazu, uszkodzenia oraz poprawki.

2. Abraham Abulafia, wybrane fragmenty *Sefer ha-Heshek* w: Avi Solomon (tłum.), *Abraham Abulafia: Meditations on the Divine Name*, 2011, materiał porównawczy otrzymany jako *Solomon-Abulafia-Meditations.pdf*. Prawa do współczesnego przekładu pozostają odrębne; w naszej książce nie publikujemy jego tekstu.

3. Abraham Abulafia, *Chajje ha-olam ha-ba* (*Life of the World to Come*), materiał hebrajski otrzymany jako *abulafialifeoftheworldtocome_text.pdf*. Służy do rozróżnienia zagadnień i uniknięcia przypisania wszystkich motywów jednemu traktatowi.

4. *Abraham Abulafia: Prophetic Writings*, materiał pomocniczy z pliku *AbrahamAbulafiaPropheticWritings_text.pdf*. Ze względu na charakter edycji i możliwe prawa współczesnych opracowań wymaga osobnej kontroli bibliograficznej.

Literatura badawcza i kontekst

5. Moshe Idel, *The Mystical Experience in Abraham Abulafia*, State University of New York Press, 1988 — ważne studium problematyki doświadczenia mistycznego u Abulafii.

6. Harvard Divinity School, Center for the Study of World Religions, *Abraham Abulafia's Mystical Technique*, 2026 — dostępny publicznie materiał popularyzujący historyczny kontekst pracy z Imionami i literami.

7. Biblioteki rękopiśmienne oraz katalogi hebrajskich świadectw tekstowych: dalsza weryfikacja wariantów *Sefer ha-Heshek* wymaga pracy z identyfikatorami rękopisów i ustaleniami badań specjalistycznych. Nie sugerujemy, że sama bibliografia oznacza wykonanie pełnej kolacji rękopisów.

Nota o prawach i charakterze wydania

Ta książka to współczesna oryginalna interpretacja literacko-filozoficzna, a nie przekład hebrajskiego traktatu. Tytuł historycznego dzieła, podstawowe fakty oraz krótkie określenia terminologiczne nie są własnością tej edycji, ale współczesne przekłady, przypisy, aparaty naukowe i reprodukcje mogą podlegać ochronie. Przed komercyjną publikacją potrzebna jest końcowa weryfikacja bibliograficzna oraz korekta redakcyjna i filologiczna. Czytelnik nie powinien wyciągać z opisywanych historycznych praktyk zaleceń zdrowotnych, psychologicznych ani obietnic prorockich.

Zamknięcie tomu III

Pierwsza księga mówiła o świetle. Druga — o powrocie z doświadczenia. Trzecia zatrzymała się przy pragnieniu, które uruchamia obie drogi. Wszystkie trzy są odpowiedziami współczesnego czytelnika na dawną myśl, nie jej zastępstwem.

Na ostatniej kartce nie zapisujemy formuły. Pozostawiamy miejsce na zdanie, które czytelnik dopisze po zamknięciu książki. Ono będzie należało wyłącznie do niego.

ORA ET AMA · WĄSKA ŚCIEŻKA